

Roman Martynów

Cześć. Dzień dobry przed mikrofonem Roman Martynów - Akademia Nauk Stosowanych imienia Jana Amosa Komeńskiego, a to jest Wykładownia - miejsce ciekawych rozmów i spotkań z interesującymi ludźmi. Naszym gościem dzisiaj jest Michał Obrycki. Cześć Michale.

Michał Obrycki

Cześć. Bardzo mi miło i dziękuję bardzo za ten wstęp, że miłymi i ciekawymi ludźmi, to czuję się trochę tak podbudowany. Dziękuję bardzo.

Roman Martynów

Michale, gdybyśmy mieli wygooglować Michała Obryckiego, to, co byśmy dzisiaj znaleźli?

Michał Obrycki

Właśnie nie robię tego nigdy, ale i aż się boję, co tam można by znaleźć, ale

Roman Martynów

Ja ci powiem potem, co można znaleźć.

Michał Obrycki

Bazując na moim życiu, myślę, że byłoby trochę informacji o moich zdjęciach, którymi się zajmuję, trochę moich może, może trochę o wspinaczkach, które gdzieś tam uprawiam. Gdybym musiał się tak określać, to mógłbym mówić o sobie, że jestem fotograf, podróżnik i alpinista, czyli te trzy rzeczy gdzieś tam myślę, by się gdzieś po drodze znalazły.

Roman Martynów

A pedagog, gadzeczkarz?

Michał Obrycki

Pedagog, tak. To jest moja niesamowita przygoda z uczelnią, ponieważ, znaczy całe moje życie wygląda trochę inaczej niż standardowo, by się to mogło przewidzieć, a potem się okazuje, że to jest lepiej niż mógłbym sobie to wymyśleć. Tak było i z tą pedagogiką, którą zacząłem studiować i zanim się tam dostałem na tą pedagogikę, trzeba było złożyć dokumenty, więc przyszedłem tam ostatniego dnia i przyszedłem do pani, do dziekanatu i okazało się, że, że no trzeba tam opłatę no, ale ja myślałem, że mogę jej zapłacić, ale to ona mówi: "Nie, to na pocztę trzeba." A ja myślę: "Kurczę, została godzina do tego złożenia tych dokumentów." No więc pobiegłem na tą pocztę i na pocztę zdałem sobie sprawę, że mam na tą opłatę, ale nie mam opłatę pocztową, więc pobiegłem do koleżanki, pożyczyłem od niej pieniądze, poszedłem tam i pobiegłem do tego dziekanatu i pod dziekanatem zdałem sobie sprawę, że nie zaszedłem na pocztę. I wróciłem już po złożeniu dokumentów, zamknięty dziekanat i stoję taki zrozpaczony na korytarzu i spotkał mnie pan profesor jeden, i mówi do

mnie: "A czemu ty tak tu stoisz?" Ja mówię: "No chciałem złożyć dokumenty." No i wziął ode mnie te dokumenty i tak się dostałem tam.

[śmiech]

Tak działa moje całe życie. To jest dobry taki, taka dobra metafora mojego życia i tak samo z moimi wspinaczkami i moimi fotografiami, też to tak działa. I ta pedagogika zeszła mi 10 lat, mimo że pięcioletnie są to studia. Na czwartym roku, kiedy robiłem czwarty i piąty rok na raz, to jeszcze prowadziłem zajęcia na tej uczelni, której sam nie skończyłem, więc to naprawdę wszystko jest do góry nogami w moim życiu.

Roman Martynów

Michale, czy można by powiedzieć, że Michał Obrycki fotograf, himalaista, humanista, pedagog, gadzeczkarz, do tego gra na gitarze i na basie jak nikt nie słyszy.?

Michał Obrycki

Zdecydowanie to ostatnie, jak nikt nie słyszy, ale pozostałe tak jak najbardziej.

Roman Martynów

Michale, która twoja pasja jest najsilniejsza? Taka, która w tobie najbardziej wybrzmiewa?

Michał Obrycki

Humanizm. To jest chyba ta pasja, która łącznie wszystkie pozostałe.

Roman Martynów

Zainteresowanie innym człowiekiem?

Michał Obrycki

Tak dokładnie. To stąd ta pedagogika. Dużo lat spędziłem w harcerstwie i te harcerstwo nie było tylko przygodą taką dziecięcą, tylko to było przygodą, taką życiową. To mnie ukształtowało naprawdę i stamtąd wyniosłem to właśnie, że tą wspólnotę, tą zasadą działania harcerzy, która mówi właśnie o przekraczaniu jakichś swoich możliwości, o zdobywaniu różnych osiągnięć, o współpracy i to wszystko myślę, że to mnie ukształtowało ku temu, żeby ciągle zwracać się do ludzi i stąd moja praca jako fotograf, który fotografuje no nie przedmioty, nie lubię tego robić. Wolę fotografować ludzi prawdziwych, żywych, w ich naturalnych środowiskach, w jakichś takich momentach ich prawdziwych, życiowych i zdarzało mi się w różnych momentach fotografować tych ludzi, i wesołych, i niewesołych. I wydaje mi się, że w tym całym alpinizmie, który i wspinaczkę, którą czasami określamy jako sport, dla mnie to nie jest sport. Ja nie czuję się zdobywcą. Miałem okazję mieć taką prelekcję w Małym Kinie, tutaj w Lesznie i przede mną, dwa dni wcześniej, miał tutaj prelekcję Adam Bielecki, którego znam i bardzo fajny człowiek zresztą. I właśnie myślę, że to było ciekawe zestawienie, ponieważ jesteśmy zupełnie różnymi ludźmi. Adam jest zdobywcą, jest

sportowcem, który robi to we wspaniałym stylu i bardzo fajne ma osiągnięcia. Natomiast ja też bywam w takich górach, natomiast zupełnie innego, zupełnie z innym celem jestem tam. Ja jestem tam po to, żeby coś przeżywać, coś doświadczać. Nie interesuje mnie ten efekt końcowy właśnie. Nie interesuje mnie, oczywiście miło jest stanąć na szczycie, ale nie jest to dla mnie wymagane, żeby ta wyprawa była uznana za udaną.

Roman Martynów

To co cię pociąga w górach?

Michał Obrycki

Całe to doświadczenie tego, że np. na wyprawie, na której byłem w Himalajach zimą, na Nanga Parbat, byłem 4 miesiące z samym sobą na przykład i z otaczającymi mnie tam ludźmi w warunkach, które są dla nas na co dzień jakby no takie nieprzyjemne, delikatnie mówiąc. Jest zimno, jest, nie ma tych podstawowych rzeczy, a okazuje się, że, znaczy to było ciekawe doświadczenie, kiedy doszliśmy do bazy pod Nanga Parbat i pierwszy tydzień to był zachwyty po prostu, moje marzenie z dzieciństwa. Zawsze myślałem o tym zdobyciu, o byciu na wyprawie na niezdobytą ośmiotysięcznik, no i wiadomo jako dzieciak czytałem książki o Kukuczkach i wszystkich innych tych naszych złotych zdobywców. Mam ulubioną książkę Mirka "Falco" Dąsala, który nie jest za bardzo znanym himalaistą i myślę, że ta książka mnie też ukształtowała, ponieważ bardzo mam podobne podejście do niego. On był na pięciu wyprawach na ośmiotysięcznik. Zginął na Evereście, w tej słynnej lawinie, która zeszła. Natomiast nigdy nie był, nie miał poczucia porażki, mimo że na żaden ośmiotysięcznik nie wszedł nigdy, a był na pięciu wyprawach. Myślę, że to jest piękne doświadczenie. Właśnie to jak on podchodził do życia, do ludzi, do, do przeżywania tego, co dzieje się w bazie i ja miałem dokładnie tak samo. W pierwszym tygodniu był ten zachwyty właśnie nad wszystkim, że to jest nowe, wysokie, że jestem tutaj. W drugim tygodniu zaczęły przychodzić takie trudy, bo myślisz sobie, no nie masz tego komfortu jak na co dzień w domu, że możesz sobie zadzwonić, że możesz sobie coś tam zrobić, pójść do kogoś.

Roman Martynów

Jasne, to poczucie ograniczenia trochę takiego, nie?

Michał Obrycki

Tak, dokładnie tak. Takiego wsadzenia cię w inne warunki zupełnie, ale w trzecim tygodniu te ograniczenia zaczęły być takim pozytywem. To się zmieniło w drugą stronę. Pamiętam jak dziś, mam nawet zdjęcie z tego momentu zrobione, bo nasza baza była położona na dole po to, żebyśmy mieli tam w miarę komfortowo na trzech i pół tysiąca metrów, więc był tam strumień, dzięki któremu mieliśmy wodę i nad tą wodą siedziało dwóch pasterzy, którzy przyszli z owcami tam i oni po prostu myli się w tej wodzie i w tym strumieniu, tym lodowatym i tak mi przyszło do głowy, że ta woda na razie jest taka oczywista, że odkręcamy

kran, koło nas tu stoi buteleczka, mamy co dzień, no co dzień dostępną po prostu ją, a ta woda po prostu jest czymś takim super podstawowym, potrzebnym, a my nie zdajemy sobie sprawy z tego, bo wydaje nam się, że ona jest oczywista, a ona nie jest oczywista.

Roman Martynów

Pewne rzeczy przyjmujemy, że są, że po prostu są, że nas otaczają.

Michał Obrycki

Tak, tak i wtedy zacząłem tego doświadczać inaczej, zaczęło mi to sprawiać przyjemność. To, że trzeba sobie nanieść tej wody, że trzeba sobie zrobić ciepło, że trzeba sobie jakoś się umyć, uprać, nagotować jedzenia.

Roman Martynów

I iść.

Michał Obrycki

Tak i iść. I to jest tak, i czym wyżej, tym jeszcze trudniej, więc to pozwoliło mi doświadczyć czegoś takiego, że już nie narzekam od tamtej pory.

Roman Martynów

Michale, sam o projekcie Nanga Dream, bo tak go nazwałeś.

Michał Obrycki

I czy tu mogę się wtrącić na chwilkę, ponieważ to nie ja go tak nazwałem.

Roman Martynów

Ale tak on jest na swojej stronie jako projekt.

Michał Obrycki

Nanga Dream to jest projekt, który powstał przez Tomka Mackiewicza i Marka Klonowskiego wymyślony. To jest projekt dwóch szaleńców.

Roman Martynów

I ty trzeci. [śmiech]

Michał Obrycki

Wariatów, którzy postanowili zimą spróbować zdobyć nie zdobyty ośmiotysięcznik, mimo że wcześniej wszystkim się wydawało, że może to tylko robić wielka, narodowa wyprawa z wielkim finansowaniem i organizacją, a przyszło dwóch gości z plecaczkami i próbowało coś zrobić. I przyszli tam pierwszy raz, i po prostu dostali po tyłku, także wrócili szybciej niż przyszli i postanowili przyjść tam drugi raz, i trzeci raz. Za trzecim razem, kiedy tam byli, Tomek Mackiewicz wszedł na 7200 m, czyli wtedy był to najwyższa wysokość, na jakiej w

ogóle ktoś na Nandze był od kilkunastu lat zimą i nagle w środowisku zrobił się szum, że jak to taki gościu po prostu, jak on w ogóle ma prawo tam wchodzić. No, a okazało się, że ma. No i kolejnym razem zabrałem się z nimi, jeszcze z kolejnymi przyjaciółmi i miałem tą przyjemność uczestniczyć w tym projekcie Nanga Dream. I to też właśnie, ten humanizm tutaj wychodzi, bo my nie byliśmy wyprawą taką komercyjną, nie byliśmy taką tradycyjną wyprawą. Może tak prosto powiem, byliśmy taką biedną wyprawą.

[śmiech]

I to jest takie znamienne, ponieważ my, znaczy to, że nie mieliśmy tak dużo środków, spowodowało, że trochę inaczej do tego podeszliśmy, więc byliśmy bardziej i dużo bliżej z tymi lokalnymi ludźmi. Byliśmy związani z nimi. To się okazało niesamowitym, ponieważ my nawiązaliśmy super relację i ten humanizm się gdzieś tu właśnie zawsze przekręca w dobrą stronę, że to działa. Ta energia wraca po prostu, tą którą dajesz. Jeśli podchodzisz do tych ludzi, nie tylko wykorzystując ich jako tragarzy, którzy doniosą ci sprzęt do twojej bazy albo kucharzy, którzy ci coś ugotują, to okazuje się, że, że mamy z nimi fajne relacje. A jeszcze na dodatek, no ta wyprawa skończyła się dla mnie w ten sposób, że spadłem tam z lawiną.

Roman Martynów

Tak, zaraz do tego dojdziemy też.

Michał Obrycki

Ale tutaj taka mała zajawka, że oni po prostu potem wszyscy ruszyli do nas jak jeden mąż.

Roman Martynów

Z pomocą. Tak, czytałem o tym.

Michał Obrycki

Jeden nie mógł dojść, to zrobił po prostu herbatę. Trzeci tam ognisko rozpałił na dole, żebyśmy się mogli trochę pograć po drodze, więc naprawdę no ta energia wraca.

Roman Martynów

Michale, bo ty o tym projekcie pisałeś, że to wiara w wyzwolenie ludzkości ze złego systemu małymi kroczkami, uparcie po stronie życia, wbrew ciemnością przez szczyt. Czym tak naprawdę był dla ciebie ten projekt i co tobie on dał? Co ty z tego projektu wyniosłeś?

Michał Obrycki

Znaczy ten projekt przede wszystkim jak, jak całe moje życie wszedł jakby z butami do mojego życia, ale zaczął się niewinnie małym kroczkiem. Ten początek był znamienity, ponieważ no ja zawsze marzyłem o tym, żeby gdzieś tam pojechać i moja ta górską drogą była taka klasyczna. Najpierw te książki o górach, potem jakaś ścianka wspinaczkowo, skałki, Tatry, Alpy, Kaukaz i gdzieś w te Himalaje. Natomiast nie myślałem o tych Himalajach tak poważnie

wtedy i kolegę, Paweł Dunaj, który ze mną był na tej wyprawie, no znał Marka i Tomka, którzy organizowali tą całą ekipę Nanga Dream i mówi, że on jedzie z nimi na Nangę, i mówi do mnie: "Ty jedziesz?" No i tak się pośmialiśmy, że ja też jadę, a potem ja pojechałem na tydzień czasu do Stanów Zjednoczonych, bo tam miałem swoją fotograficzną pracę. Miałem tam często wyłączony telefon i włączam ten telefon, i tam jest 10 połączeń nieodebranych od Pawła i mówi do mnie, ja no oddzwaniam, myślę, że coś ważnego, a Paweł do mnie mówi: "No dobrze, że oddzwaniaasz, bo Marek właśnie wypełnia pozwolenie na wspinanie. To jedziesz?" Ja mówię: "No jadę.", "To cześć, dobra."

Roman Martynów

Tak się zaczęło.

Michał Obrycki

Tak się zaczęło. I okazało się być to trochę takim punktem zwrotnym w tym życiu, ponieważ właśnie na pewno z tej wyprawy wróciłem już innym człowiekiem. Innym człowiekiem, nie dlatego, że właśnie jakieś osiągnięcia sportowe czy cokolwiek, tylko dlatego, że zacząłem inaczej doświadczać tego życia. Już wcześniej tu rozmawialiśmy, że my mieliśmy tam panele słoneczne, których używaliśmy i te panele słoneczne oddaliśmy potem naszym przyjaciom z Pakistanu, którzy nam tam pomagali w tej wyprawie, i od tej pory oni mają światło w domu. I teraz zapalanie światła, i włączanie tego włącznika zawsze przychodzi mi już za każdym razem z inną myślą w głowie, że to nie jest takie oczywiste i to.

Roman Martynów

Cywilizacja i zdobycze tutaj

Michał Obrycki

Tak.

Roman Martynów

Zupełnie inaczej do tego podchodzimy niż pewnie oni, którzy mają w życiu mniej.

Michał Obrycki

Tak dokładnie, ale najciekawsze jest to, że oni też potrafią być w tym szczęśliwi. Okazuje się, że szczęście nie zależy od tego, ile mamy po prostu i tak namacalnie po prostu, bo widać to naocznie, że oni potrafią być szczęśliwi, bawić się, cieszyć się życiem, a nie mają tego, co my. Natomiast było też takie fajne doświadczenie, kiedy, kiedy no my mieliśmy taką wyprawę, że nie planowaliśmy za dużo, ile tam będziemy. Nie wiedzieliśmy, jak nam zejdzie.

Roman Martynów

No dobrze, ale to musieliście się jakoś do tego też przygotowywać.

Michał Obrycki

Tak, tak.

Roman Martynów

To jak się przygotowywaliście zanim wyruszyliście, czy to były jakieś, wiesz, siłowe ćwiczenia, dużo takiego dbania też o siebie, czy po prostu ustaliliście: "słuchajcie, jedziemy"? Skoro biedna wyprawa.

Michał Obrycki

Znaczy ja mam taką zasadę, że, że zawsze przed wyprawami w góry, może to tak zabrzmieć staroświecko trochę, ale no chodzę sobie po wieżowcu, w górę i w dół. Kiedyś szedłem na pierwszą swoją wyprawę w góry, właściwie na drugą, na taką, takie większe góry, to było na Mount Blank szliśmy i taki, miałem takiego przyjaciela 67. wtedy letniego, który chodził po wysokich górach, był na Con Carle, parę razy gdzieś tam na jakichś innych większych górach i on mi powiedział tak: "Dobra to ja pojedę z wami tylko musicie wejść na wieżowiec i dziesięć razy w tą i z powrotem wejść." No ja myślę sobie: "Jak to ja nie dam rady? Bez problemu." Więc poszedłem na ten wieżowiec i po pierwszym wbiegnięciu wyplułem sobie płuca i mówię nie, to chyba coś jest nie tak i zacząłem to robić, i potem przed każdą wyprawą wspominałem właśnie tego Jurka, który mi to powiedział, i to naprawdę działa po prostu, bo to jest, to jest, to działają te same mięśnie, działa ta sama, ta sama wydolność płuc, która no, która działa w górach, więc to jest takie moje fizyczne przygotowywanie się głównie.

Roman Martynów

Okej. Jakie są największe wyzwania, z jakimi musisz się zmierzyć podczas wspinaczki?

Michał Obrycki

Podczas wspinaczki? To tak, no tam, jeśli, jeśli mówimy o wyprawie w Himalaje zimą, a szczególnie na Nangę Parbat, która jest niedocenianą górą, bo my w przestrzeni publicznej znamy Everest, znamy K2, bo są słynnymi górami i teraz można by sobie zadać pytanie: "A dlaczego Nanga została jako druga niezdojta góra zimowa, a nie pierwsza? Skoro ona jest 8100 m, nie jest takim wysokim ośmiotysięcznikiem." Natomiast po pierwsze położenie, położenie tej góry jest takie, że leży bardzo blisko Karakorum. Jest jedyną górą w okolicy, która ma 8000 m. Pozostałe to są pięć/sześćtysięczniki. Co się z tym wiąże? Nanga ma trzy ściany i na szczycie każdej z tych ścian wieją różne wiatry, różny prądy atmosferyczne i to się wszystko spotyka na szczycie tej Nangi. W związku z tym pogoda i wiatry, które tam są, są po prostu bardzo wymagające. Druga to jest okna pogodowe, które się zdarzają rzadko. Tak naprawdę przez 3 miesiące, które spędziliśmy w górach, bo ta wyprawa trwała 4, ale tak stricte w górach ze 3 miesiące byliśmy, to nie mieliśmy chyba 5 dni dobrej pogody pod rząd, więcej niż 5 dni, więc to jest też trudne to czekanie, tak naprawdę na to, kiedy.

Roman Martynów

Kiedy będzie można się poruszać.

Michał Obrycki

Kiedy góra łaskawie pozwoli nam na to, żebyśmy do niej się mogli zbliżyć w ogóle.

Roman Martynów

Masz jakieś strategię, jak sobie radzić z niebezpieczeństwem?

Michał Obrycki

Właśnie to jest tak też, że, że często nam się wydaje, jak nie jesteśmy tam, tylko oglądamy to wspinanie z takich poziomu kanapy, nazwijmy to, że to są wojownicy lodowi, którzy walczą o życie w każdej sekundzie swojego pobytu w tych górach. Tak naprawdę jest zupełnie odwrotnie, ponieważ to jest tak, że my te ryzyko oceniamy przygotowując się wcześniej, tym, że w, w ten sposób taki, że nie skacze w te Himalaje prosto z Białegostoku, który jest tam na 100 m wysokości z kawałkiem, tylko przygotowuje się całe życie wcześniej tym, że chodzę, że potrafię obsługiwać ten cały sprzęt, że potrafię się wspinać, że potrafię, że wiem, że mam dobrą kondycję, że zadbałem o to. To jest moje przygotowanie do balansowania tego ryzyka. To, że bywam w górach, jestem w stanie oszacować pogodę np. Wiem, jaka pogoda, na co mogę liczyć. Sprawdzam te prognozy pogody. Wiem, wiem, jak się do tego przygotować. Potrafię odpuścić. To jest przede wszystkim balansowanie ryzyka. Nieraz w górach mi się wydarzyło tak, że byłem na wyprawie, na której powiedzieliśmy że nie, że koniec, że wracamy.

Roman Martynów

Trudno jest powiedzieć sobie nie, kiedy się człowiek tyle naczekał, przygotowywał i z tym sercem wyrusza, żeby coś zdobyć, a się okazuje, że, że się nie da, że z powodu warunków od siebie niezależnych, nie idzie?

Michał Obrycki

Jest to trudne, ale tylko przez tą sekundę, w której podejmujesz decyzję. Potem przychodzi rozsądek i wiesz, że to jest dobra decyzja. Wiele razy mi się tak w górach zdarzało. Oczywiście, jest to trudne, szczególnie kiedy, no mówiłem, że byliśmy jedną wyprawą, więc tak naprawdę ja wróciłem z tej wyprawy, wydając wszystko, co miałem. Wróciłem tak naprawdę do niczego i jeszcze tam z długami, tak naprawdę. W związku z tym, to pod tym względem jest trudno, bo wiesz, że nie wrócisz. Z nami na wyprawie, znaczy my mieliśmy swoją wyprawę i obok, miesiąc po nas, przyjechał też próbować zdobywać tą górę, Simone Moro, który jest bardzo znanym Himalaista, wspinałym w ogóle człowiekiem, bardzo dobrym, bardzo wysportowanym, bardzo dba właśnie o kondycję. On jest naprawdę maszyna, ale on przyjeżdża tam i rozmawialiśmy, on przyjeżdża tam i on wie, że on nie musi, bo on ma środki na to, żeby wrócić tam drugi raz, jeśli będzie tak potrzebował. I to jest bardzo rozsądny

Himalaizm. To jest bardzo rozsądne. Myślę, że to jest powód, dla którego on zdobył tak dużo gór i cały czas wychodzi z tego.

Roman Martynów

Że potrafi odpuszczać.

Michał Obrycki

Tak, że potrafi odpuszczać.

Roman Martynów

To też jest taka umiejętność, którą można na życie codzienne przenieść, prawda?

Michał Obrycki

Zdecydowanie tak.

Roman Martynów

Nauczyć się odpuszczać.

Michał Obrycki

Tak i druga rzecz to taka rzecz, którą właśnie góry uczą, to jest pokora i cierpliwość, czyli tego, że nie wszystko od nas zależy. Ja podczas wyprawy nagrywałem też różne filmiki, tam robiliśmy zdjęcia, wiadomo, dokumentowaliśmy wyprawę i razem ze mną, no ja byłem na wyprawie razem z Tomkiem Mackiewiczem, który później, parę lat później próbował zdobyć znowu tą Nangę i został na tej Nandze, zginął podczas zejścia, i taki znamieny filmik mam z naszej wyprawy, kiedy on na koniec mówi przy ostatnim wejściu mówi, że choćbym chciał pokazać, kto tu rządzi, to widać, kto tu rządzi.

Roman Martynów

Góra.

Michał Obrycki

Góra. Tak, zdecydowanie.

Roman Martynów

Wiesz co, to przypomina mi się Wanda Rutkiewicz, która kiedyś pisała, że jak się wyrusza w góry, to człowiek jest obyty z tą myślą o śmierci, ale, że myśli sobie, że ludzie owszem giną w górach, ale inni, nie my.

Michał Obrycki

No tak zdecydowanie, to tak samo jak jeździmy samochodem zawsze. Nie my mamy wypadek, tylko są wypadki.

Roman Martynów

Tylko są wypadki, ale ty przeżyłeś lawinę. Jakie to było uczucie w momencie, kiedy miałeś coś, czy przewidywałeś, że to nadchodzi, uczucie? Czy pamiętasz taki moment emocji, kiedy to się wydarzyło? I co po?

Michał Obrycki

To jest ciekawe, ponieważ było nas dwóch. To było tak, że byliśmy tam już 4 miesiące i to była ostatnia szansa, bo nam się już zima kończyła, miała być zimowa wyprawa, więc to był 8 marca dokładnie, dzień kobiet, i żeby było śmieszniej to właśnie z Pawłem Dunajem razem szliśmy, i to było nasze ostatnie wyjście. Planowaliśmy, że no nie, nie, raczej nie będzie pogody, ale gdyby była, to spróbujemy jeszcze pocisnąć w stronę szczytu, a jak nie, to będziemy wszystkie te nasze obozy górne zbierać i już wracać, pakować się do dołu. W związku z tym wyszliśmy z bazy i szliśmy do obozu pierwszego, około 5000 m jest ten obóz, tam pięć z kawałkiem i byliśmy już 100 m przed obozem, widzieliśmy już namioty i tak naprawdę trwało to tak szybko, że ja zdążyłem tylko się odwrócić i krzyknąć: "Paszka!" Taką ksywę ma Paweł, Paszka, więc zdążyłem tylko krzyknąć: "Paszka". Nic więcej i poleciliśmy. To było tak, że około 50, może 100 m nad nami, urwał się cały kuluar i poleciał razem z nami. I to jest ciekawe, ponieważ to są dwie historie, dwóch nas było i dwie różne historie, tak naprawdę. Ja pamiętam każdą sekundę tej lawiny. Pamiętam dokładnie, jak to było. Pamiętam, co się wydarzyło po kolei. Pamiętam, że lecieliśmy, że ja miałem czekan w ręku, że zacząłem hamować, że w pewnym momencie ten czekan musiał trafić na coś, na jakąś skałę czy na coś, ponieważ wyrwało mi ten czekan z ręki łącznie z rękawicami, które na ręku miałem i spadaliśmy. No dosyć dużo spadliśmy, bo ładne kilkaset metrów, prawie do drugiego obozu niższego, więc to było nie wiem 700/800 m. Paweł jeszcze trochę dalej, ale Paweł spadał w zupełnie inny sposób, bo Pawła porwało i od razu pod śnieg go wciągnęło, więc on nie pamięta nic. Natomiast szczęście w nieszczęściu było takie, że podczas tego spadania mieliśmy taką barierę skalną, z której wyskoczyliśmy po prostu. Były takie skały i na dole po prostu, no tak jak z rampy takiej się skakało, więc ta siła ciągnącej lawiny wybiła nas stamtąd, no i przez to się połamaliśmy trochę, ale dzięki temu Paweł wyskoczył spod śniegu i wylądował na śniegu, co już jest w sytuacji lawiny no po prostu wielką dobrocią. I ja pamiętam, że jak spadałem, to się, to tak upadłem na bok, no i teraz rozumiem, dlaczego z tej strony akurat mam żebra połamane, ale tak wytoczyłem się z tego głównego nurtu, a Paweł poleciał jeszcze właśnie trochę dalej. Zatrzymałem się, myślałem, że nie wiadomo, co się dzieje, bo nie mogłem oddychać, ale okazało się, że to po prostu jest ta adrenalina, która tak działa. Uspokoilem się w chwilę, patrzę gdzie, patrzę nogi są, ręce są. Szukam gdzie Paweł. Paweł patrzy, ręka gdzieś tam czerwony kombinezon miał, więc bardzo widoczny, więc widziałem., że jest.

Roman Martynów

Na szczęście.

Michał Obrycki

Tak, więc się zatrzymaliśmy. No pierwsze co to radio wzięłem i do właśnie Tomka Mackiewicza, czyli do Czapy mówię, że Tomek, no spadliśmy z lawiną, przychodźcie tutaj po nas. Nie wiemy, co się jeszcze dzieje, ale jesteśmy na górze. Żyjemy, więc przychodźcie tutaj. I zaczęliśmy się organizować. Ja patrzę, no właśnie, że, czy mogę chodzić. Wstałem, no patrzę, że idę, ale no czuję, że mnie boli, więc pomyślałem, że nie będę tak chojraczył, bo coś może się dziać. Czułem, że mi krew gdzieś z nogi leci, z nosa też, tutaj miałem zakrwawione, w związku z tym postanowiłem, że po prostu usiadłem na tyłek i plecak włożyłem pod plecy i tak zjechałem na tyłku do Pawła. Paweł był, jak się potem okazało, oczywiście, nie wiedzieliśmy tego w tym momencie, miał przebite płuco żebrem, w związku z tym był w takim stanie, takim trochę powiedzmy, pół przytomnym, niby tak rozmawiał ze mną, ale tak nie do końca.

Roman Martynów

Odpływał.

Michał Obrycki

Tak, więc ja mu założyłem kombinezon tam i wzięłem od niego telefon satelitarny. Zadzwoniliśmy jeszcze do kolegi, który wcześniej wrócił już z wyprawy do Irlandii, bo on tam mieszkał, żeby spróbował poruszyć jakieś ubezpieczenie, może jakiś helikopter, czy coś. No wiadomo było, że warunki są takie, że na pewno nie przyleci helikopter i czekaliśmy tam po prostu. Szczęście w nieszczęściu było takie, że spadliśmy dużo, więc oni mieli do nas blisko, więc po takich kilkunastu, może, nie wiem dokładnie, po 8 może godzinach, 6 może, doszli do nas i sprowadzali nas na dół.

Roman Martynów

Pisałeś też, że doświadczyliście dużo dobra od okolicznych mieszkańców i ludzi, którzy tam przebywali.

Michał Obrycki

Tak, zdecydowanie. To jest tak, że cała wioska, która tam była, znaczy w sensie taka osada pasterska, to nie wioska jest, ich tam było kilkoro, zebrali się wszyscy, ruszyli do nas w górę. Pierwsi tak naprawdę do nas dotarli, to nasi kucharze, którzy najpierw pomogli, a ci, którzy nie dali rady dojść dalej, bo byli starsi albo nie dali rady, więc jeden zrobił herbatę, drugi rozpałił ognisko, trzeci przygotował jakieś bale, żeby gdyby nasze były potrzebne jakieś, więc oni.

Roman Martynów

Były potrzebne?

Michał Obrycki

Były, tak, były. Potem się okazało, że były.

Roman Martynów

Ale też pisałeś czy wspominałeś, czy w zasadzie czytałem o tym w jednym z wywiadów, kiedy pisałeś o i mówiłeś o warunkach w tamtejszych szpitalach.

Michał Obrycki

No tak, to jest chyba na książkę opowieść, ponieważ dużo doświadczyliśmy różnych rzeczy, znaczy w ogóle tak, my w szpitalu znaleźliśmy się po pięciu dniach tak naprawdę. Ciąg wydarzeń różnych był takich, że czekaliśmy na helikopter, który nigdy nie przyleciał, ponieważ najpierw było tak, że Pakistan jest specyficznym krajem, to jest kraj taki dosyć zmilitaryzowany, bo oni tam ciągle się, tam mają problemy z, takie ze stabilnością między Indiami się gdzieś tam, więc, więc jest tak, że, żeby przyleciał helikopter, to muszą przylecieć dwa. Jedyna, jedyne helikoptery ratunkowe są helikopterami wojskowymi, więc tam trzeba wpłacić depozyt, ileś tam tysięcy euro i oni dopiero mogą wystartować, i muszą przylecieć dwa, więc jeden ląduje, drugi stoi w górze, patrzy, co się dzieje. Potem drugi ląduje, ten startuje itd. To się nie wydarzyło, bo nie było pogody i oni nie, nie dało się tego załatwić, nie przyjechali, więc postanowiliśmy, że, że nocą oni spróbują nas znieść stamtąd i powiem szczerze, że ta droga, która trwała, od bazy do takiej pierwszej miejscowości, takie tej wioseczki pierwszej, jest taki dzień drogi po lodowcu, po dwóch lodowcach właściwie. To trwało chyba z 16 godzin takiej męczarni po prostu, no i dla nich, i dla nas, ponieważ no po tych, potem się okazało mieliśmy połamane żebra, kręgosłup, więc tam każde, każda stuknięcie.

Roman Martynów

Ciężko było.

Michał Obrycki

Nas bolało. Natomiast tam trzeba było przekroczyć i rzeczeki, i ten lodowiec, i różne tam inne, i głęboki śnieg. W związku z tym no nieraz spadaliśmy z tym śniegiem, w ten śnieg z tych noszy, więc było, było naprawdę ciężko, ale potem trafiliśmy w końcu po tych 5 dniach do szpitala. A w ogóle jeszcze po drodze było tak, że no jak już doszliśmy do samochodu, którym mogliśmy jechać, okazało się, że nie możemy jechać do końca, ponieważ no jest ta słynna droga Karakoru Highway, na którą spadła lawina i zablokowała tą drogę. Dojechaliśmy samochodem do tego lawiniska, przeniesiono nas przez to lawinisko piechotą i z drugiej strony czekał drugi samochód, i takie, nie była to prosta akcja. Trafiliśmy do pierwszego

szpitala wojskowego w Skardu, gdzie zrobili nam tam pierwsze jakieś, no przyjęli nas, opatrzyli nas tam jakoś i okazało się, że tak, Paweł miał to pęknięte płuco, to to mu naprawili, natomiast w momencie, kiedy miał jeszcze, ta kość, która idzie od palca, była, przebiła mu tutaj rękę i no próbowali to naprawić, tak że jeden z tych wojskowych trzymał z jednej strony, drugi z drugiej i tak ciągnęli między sobą, więc uszkodzili mu nerw dodatkowo, więc nie było to takie super, ale, znaczy oni się starali, chcieli pomóc, tylko po prostu no ten szpital nie był.

Roman Martynów

Nie miał ku temu warunków.

Michał Obrycki

Dokładnie. Kiedy poprosiłem po trzech dniach o zmianę opatrunku na nodze, to zapytali mnie po co. W związku z tym no nie był to jakby standardy, do których my tu jesteśmy przyzwyczajeni.

Roman Martynów

Tak, inny świat.

Michał Obrycki

Ale no oni byli chętni do pomocy, do tego stopnia, że oni, im bardzo zależało na tym, żebyśmy byli zadowoleni z tego, że oni nam pomagają, do tego stopnia, że przyszedł dyrektor tego szpitala i zapytał, czego my potrzebujemy i on specjalnie dla nas np. ja powiedziałem, że no chętnie bym porozmawiał z rodziną, jakoś tu może macie jakąś możliwość, jakiś telefon czy coś tam. Więc on wyszedł taki zakłopotany i po paru godzinach przyszli taki, takich dwóch panów i zaczęli jakieś kabelki montować. I okazało się, że on nam wifi montuje przy łóżku, specjalnie dla nas, chociaż w szpitalu nie było tam wszędzie, więc oni naprawdę się starali. Natomiast stamtąd trafiliśmy do jeszcze jednego szpitala w Islamabadzie potem po, po pięciu dniach czekania na kolejny samolot, który mógłby nas zawieźć, bo też pogody nie było, trafiliśmy do szpitala, z którego uciekliśmy szybciej niż weszliśmy. Powiem szczerze, to było też niezłe doświadczenie, bo to była taka jedna wielka sala, w której mi opatrywali nóżkę, no więc takie drobne, drobiazg był, a obok przywieźli kogoś, kto podciął sobie gardło kajtem.

Roman Martynów

Ojej.

Michał Obrycki

I krew się tryskała po prostu. To wszystko w jednym. I tam kogoś kto, no ja już nie chcę tu, oszczędzę tych drastycznych scen, ale no nie było to przyjemne. Uciekliśmy stamtąd, z tego szpitala i potem trafiliśmy do takiego dobrego, profesjonalnego szpitala, bo Pakistan jest takim skomplikowanym krajem. Jak się u nas mówi, że ludzie są bogaci i biedni, no to u nas tak naprawdę nie ma tej różnicy. Tam widać tą różnicę. Ci bogaci mają bardzo dużo.

Roman Martynów

Wszystko.

Michał Obrycki

Ci biedni, mają prawie nic.

Roman Martynów

Tak.

Michał Obrycki

No więc to był szpital dla tych, co mają. Wylądowaliśmy w tym szpitalu i to było też ciekawe, ponieważ przyszedł ordynator tego szpitala. My przyzwyczajeni do tego, że oni nie wiedzą, gdzie jest ta Polska, więc zawsze mówiliśmy, a on pyta: "No, a skąd jesteście?" No ja mówię, że z Polski, tak koło, w Europie, pomiędzy Niemcami, Rosją, bo tak może bardziej kojarzy i on taki oburzony powiedział do mnie, że no przecież co, ja wiem, gdzie jest Polska. U was Ceaușescu był prezydentem.

[śmiech]

Więc, także no, śmieszna taka akcja była. Natomiast w tym szpitalu już nam trochę bardziej pomogli. Stamtąd wyjechaliśmy już do domu.

Roman Martynów

Słucham ciebie i twoich opowieści o wyprawach. Patrę na zdjęcie, które nam dzisiaj przyniosłeś i myślę sobie jedno zdjęcie, wiele historii albo jaka historia. Oprócz tego, że się wspinasz, jesteś przede wszystkim fotografem. Kiedy wiesz, że robisz dobre zdjęcie?

Michał Obrycki

Chyba myślę, że nigdy nie robię.

Roman Martynów

A kiedy jesteś zadowolony ze zdjęcia?

Michał Obrycki

Znaczy zdjęcia, które ja robię zarówno zawodowo, czyli te, za które dostaje pieniądze jak też te, które robię z własnej pasji, u mnie się łączą, więc ja mam tą przyjemność, że ta moja pasja połączyła się z moją pracą i staram się z każdych zdjęć być zadowolony w sensie takim, że znaczy, że sprawia mi to po prostu za każdym razem radość, a to dobre zdjęcie jest wtedy, kiedy ono ma w sobie, kiedy ono przekazuje emocje, które towarzyszyły temu dniu. Mój taki mistrz fotograficzny Tomasz Tomaszewski powiedział mi kiedyś jedno zdanie, które po prostu wbiło mi się w głowę, że zawsze o nim pamiętam, kiedy, zawsze, kiedy biorę do ręki aparat, pamiętam o nim i chyba to jest odpowiedź na twoje pytanie, które jest dobre zdjęcie,

ponieważ on mówił tak, że kiedy oglądamy zdjęcia, to te zdjęcia dużo więcej mówią o fotografii niż o tym, kto był fotografowany. W związku z tym, chyba to jest trochę tak, że ja podejmuję tematy fotograficzne te, które, z którymi ja chcę się zmierzyć, czyli te, które mają jakieś emocje, w których chciałbym o czymś sobie tak naprawdę opowiedzieć i jeśli widzę, że jest zdjęcie, które ktoś ogląda i jest w stanie odczytać te emocje, to chyba jest to, że się udało. Takie mam wrażenie.

Roman Martynów

Masz jakieś ulubione zdjęcie?

Michał Obrycki

Jednego na pewno nie mam. Natomiast mam takie swoje, znaczy ja uwielbiam ludzi, więc ja fotografuję ludzi i oczywiście, mam takie zdjęcia, których, do których częściej wracam, ale generalnie to są to na pewno ludzie i są takie tematy, których się teraz podejmuje np. teraz ja jestem fotografem ślubnym, 18 lat fotografuje śluby i uwielbiam to robić, ponieważ jest to zawsze 100, 200 osób, które pozwala mi się fotografować w trudnych dla siebie momentach. Oni płaczą, oni się śmieją. Są różne historie. Fotografowałem też w przeróżnych miejscach, 5 kontynentów zjeździłem, żeby fotografować, ale mam też takie tematy, które, z którymi się od wielu lat próbowałem zmierzyć i teraz mi się to trochę tak udaje, np. to może trochę tak zabrzmie trudno, ale od jakiegoś czasu zacząłem fotografować porody, narodziny i pogrzeby.

Roman Martynów

Mhm, czyli tak początek i koniec życia?

Michał Obrycki

Tak, to są te trudne momenty, których my tak naprawdę troszeczkę odpychamy od siebie, w sensie no te, nie chcemy widzieć, znaczy mam w ogóle poczucie takie, że nasza cywilizacja troszkę dąży do tego, żebyśmy się pozbyli nieprzyjemnych rzeczy, w sensie nieprzyjemnych dla widoku, czyli no nie wiem, wyrzucam śmieć i nie wiem, co się z nim dzieje, w eleganckim, czystym woreczku oddaję go do jakiegoś kubelka i nie wiem, co się z nim dzieje. I tak się dzieje z wieloma rzeczami w naszym życiu, a mi się wydaje, że podejmuje się tych tematów, żeby zrozumieć to, co jest naturalne, to jest przecież prawdziwe, naturalne, wspaniałe, to jest piękne po prostu. To, że, że człowiek rodzi się, przeżywa swoje życie i potem odchodzi też. To jest czysta natura i jest to dla mnie trudne do zrozumienia, więc biorę aparat, bo aparat w moim ręku pozwala mi dojść trochę dalej niż bez aparatu. Nie wiem, jak to działa. Jest taka magia tego aparatu, który pozwala mi zgłębić temat dużo bardziej. I tak naprawdę robię to dla siebie, żeby poznać, poznać to wszystko.

Roman Martynów

Michale, jakie jest twoje motto życiowe?

Michał Obrycki

Chyba takie, które bym mógł skrócić w takim tekście, że nie ma, że się nie da. Moje życie po prostu pokazuje na to, że robię i robiłem rzeczy, których wcześniej bym sobie nie wymyślił, bo mogłoby mi się wydawać, że się ich właśnie nie da zrobić, bo nie wiem, za dużo kosztują, bo za dużo zamieszania, logistyka jest skomplikowana, bo coś tam, a okazuje się, że jeśli w dobrym momencie odpowie się to, powie się tak, to rzeczy się troszeczkę inaczej układają. Dlaczego? Ponieważ, tu znowu wchodzi ludzie, ponieważ ja doświadczyłem czegoś takiego, że mamy ograniczoną, to ta pedagogika mi dała właśnie, to, że mamy ograniczony punkt widzenia. Choćbyśmy byli najbardziej elokwentnymi ludźmi na świecie i tak nie pozbedziemy się swojego punktu widzenia, więc kiedy wydaje mi się, że.

Roman Martynów

Swojej perspektywy, prawda?

Michał Obrycki

Tak, tak dokładnie. Więc kiedy wydaje mi się, że czegoś się nie da, muszę skorzystać z czyjejs perspektywy i wtedy się okazuje, a może to faktycznie da się tak zrobić.

Roman Martynów

Michale, wspieram cię w takim układzie w dążeniu do realizacji twoich największych marzeń górskich, tych zdjęć, za którymi stoją piękne historie i ciekawe historie. Niech ci zatem towarzyszy i muzyka, i odwaga, i dzieje się w twoim życiu albo dzieją się w twoim życiu rzeczy niezaplanowane. Niech odwracają świat do góry nogami. Bardzo ci dziękuję za tę rozmowę.

Michał Obrycki

To ja dziękuję. Jak każda rozmowa, to też zostawia mi w środku coś, więc super.

Roman Martynów

Dziękuję bardzo.